

## Wojciech Stanisławski

*Obraz polityki i kultury polskiej lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych pióra Natalii Gorbaniewskiej jest niezwykle wprost „Maisons-Lafficko-centryczny”. W tym znaczeniu, że proponowane przez nią hierarchie wiernie odtwarzają wybory środowisk „Kultury” i, bardziej jeszcze, „Zeszytów Literackich”.*

Jeśli na świecie przywołuje się postać zmarłej w 2011 roku poetki i dysydentki Natalii Gorbaniewskiej, najczęściej mowa jest o jej dokonaniach z lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych, w tym przede wszystkim zaangażowaniu w działalność samizdatową i kolportażową w Moskwie i Leningradzie czasów Breżniewa. Redagowana przez nią przez wiele miesięcy „Kronika Bieżących Wydarzeń” była w bloku sowieckim pierwszym wydawanym bez debitu periodykiem („wydawanym” to może za duże słowo: przepisywanym na papierze przebitkowym), który docierał niemal regularnie do dyplomatów i korespondentów zachodnich, stając się tym samym elementem rozgrywki informacyjnej i politycznej prowadzonej przez Zachód z Sowietami.

• Ten „dziecięcy etap dysydenctwa”, przedpolityczny i patetyczny, zaskakująco podobny w Pradze, Moskwie i Warszawie, odwoływał się raczej do zaufania i przyjaźni niż do wspólnoty poglądów politycznych, raczej do ideałów niż do ideologii. Nie przypadkiem wśród współpracowników „Ruchu” i КОР-и, ale i w Karcie’77 oraz wśród dysydentów radzieckich tamtego okresu istniała taka nadreprezentacja poetów i „niespokojnych duchów”, tak duże znaczenie osobistych relacji, taka ich gęstość i łatwość postrzegania własnego kręgu jako wspólnoty: braterskiej i ostentacyjnie nieformalnej.

• Takie doświadczenia stanowiły punkt wyjścia do decyzji o udziale w kilkuosobowym proteście na Placu Czerwonym przeciw interwencji Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w sierpniu 1968 roku. Decyzja ta w przypadku Gorbaniewskiej była naprawdę heroiczna – była samotną matką, jej młodszy syn miał wtedy kilka miesięcy. Za akt solidarności zapłaciła wysoką cenę – aresztowana w grudniu 1969, spędziła ponad rok w szpitalu psychiatrycznym, co stanowiło wówczas równie ciężki, jak częsty rodzaj represji stosowanej przez



Natalia Gorbaniewska  
*Moja Polska*

wybór, układ, przekł. z ros. Ewangelina Skalińska  
Warszawa : Wydaw. Naukowe UKSW, 2021

643 s. : il. ; 24 cm

# Gdyby Giedroyc był prezydentem

władze sowieckie. W grudniu 1975 roku została zmuszona do emigracji z ZSRR: w Paryżu niemal natychmiast weszła w skład redakcji dwóch najpoważniejszych czasopism „trzeciej fali” emigracji rosyjskiej – „Russkoj Mysli” i „Kontinentu”.

Od tego momentu zaczyna się szczególne zainteresowanie polskiej opinii publicznej Gorbaniewską: slawistka z wykształcenia, bardzo dobrze władająca polskim, na łamach tych czasopism (i nie tylko) zajęła się „pisaniami o Polsce”, obserwując zarówno dokonania naszej opozycji lat siedemdziesiątych, jak polskiej kultury niezależnej, zgodnie z zarysowaną powyżej formułą – ściśle ze sobą zresztą wówczas powiązanych. To z kolei budowało, jeśli można zaryzykować takie określenie, obieg zamknięty wdzięczności i przywiązania. Natalia Jewgieniewna, informując o sierpniowych strajkach i pogrudniowych represjach, prezentując rosyjskim czytelnikom „Biuletyn Informacyjny” i „Zapis”, przekładając poezje Miłosza, prozę Konwickiego, eseje Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Adama Michnika, uosabiała niejako figurę „przyjaciela Moskala”, zawsze wyglądane przez polskie środowiska opiniotwórcze. Spotykała się więc z rosnącą sympatią i uznaniem, odpowiadając tym samym: w XX wieku, który wbrew obłudnym deklaracjom głęboko dzielił Rosjan i Polaków, niewiele było gorętszych aliansów niż między Gorbaniewską, „Kulturą” i „Zeszytami Literackimi”. Ta przyjaźń przetrwała rok 1989 – poetka i kronikarka otrzymała nagrody polskiego PEN Klubu oraz im. Giedroycia, przewodniczyła jury nagrody Angelus, współpracowała z miesięcznikiem „Nowaja Pol'sza” (ważnym, utrzymanym w giedroyciowskim duchu forum dialogu), a od roku 2005 była obywatelką Polski.

Tom *Moja Polska* jest świadectwem fascynacji autorki. Z wyjątkiem dwóch świetnych rozbudowanych wywiadów w pierwszej części książki (rzucających światło na moskiewski i paryski etap biografii poetki, choć niewyczerpujących tego tematu), pozostałych pięćset stron to antologia traktujących o polskich sprawach szkiców, relacji i recenzji, uzupełniona (to rozwiązanie nowatorskie jak na formułę antologii, ale w pełni uzasadnione) wyborem wpisów z blogu, który Gorbaniewska prowadziła na portalu LiveJournal. Decyzja o publikacji recenzji czy zapisów kronikarskich bywa dyskusyjna: czy rzeczywiście warto wydawać jako druk zwarty rzeczy tak przyczynkarskie? Ta doraźność czy użytkowość rzuca się w oczy szczególnie w przypadku pierwszych chronologicznie tekstów z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Omówienia kolejnych numerów „Kultury” czy „Zeszytów Historycznych” są rzetelne (i entuzjastyczne), niewiele więcej da się jednak o nich powiedzieć. Również materiały dziennikarskie (jak rozbudowana informacja o pokojowej Nagrodzie Nobla dla Lecha Wałęsy czy relacja z Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka zorganizowanej jesienią 1988 w kościele w Mistrzejowicach), publicystyczne spory z propagandzistami epoki Jaruzelskiego czy kolejne warianty eulogii i epitafiów wielkich postaci polskiej kultury – owszem, wiernie oddają emocje i uniesienia dysydenckich i solidarnościowych lat osiemdziesiątych, nie wnoszą jednak wiele do naszej wiedzy o tamtym czasie. Przy wyborze tak obszernym nie sposób też uniknąć pewnej redundancji: zdarzy się nam wychwycić powtórzoną nie raz, nie dwa anegdotę, scenkę czy rozczulające świadectwo hierarchii wartości Gorbaniewskiej: wśród tylu zaszczytów najwyżej chyba ceniła sobie opinię Herlinga-Grudzińskiego (można domniemywać, że po części grzecznościową), iż „Russkaja Mysl’» jest najlepiej poinformowana w sprawach polskich” i wielokrotnie ją przywoływała.

Wartość *Mojej Polski* (wydanej równoległe w wersji polskiej i rosyjskiej) tkwi jednak w czym innym. Pokazuje ona „możliwość dialogu”, potwierdza żywą ciekawość spraw

polskich wśród intelektualistów rosyjskich i entuzjazm dla nich. W czasie tak fatalnym i niesprzyjającym refleksji nad kulturą rosyjską jak inwazja Putina na Ukrainę, taki dowód jest szczególnie znaczący.

Narzuca się inny jeszcze wniosek, istotniejszy może nawet dla dyplomatów i strategów niż dla historyków literatury. Przymioty intelektualne Natalii Gorbaniewskiej są bezsporne, entuzjazm dla kultury polskiej i doskonałą znajomością języka łączyła z dociekliwością, ciekawością świata i niezależnością spojrzenia (podobnie jak kilka innych osób z kręgu „Kultury” zachowywała sceptycyzm zarówno wobec sowieckiej pierestrojki, jak też polskiego Okrągłego Stołu, nieraz podejmując w tych kwestiach polemikę z Wiktorem Woroszylskim, Andrzejem Drawiczem czy Adamem Michnikiem). Jednocześnie jej obraz polityki i kultury polskiej lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych jest niezwykle wprost „Maisons-Laffitte-centryczny” w tym znaczeniu, że proponowane przez nią hierarchie wiernie odtwarzają wybory środowisk „Kultury” i bardziej jeszcze „Zeszytów Literackich”. Miłosz, Kołakowski, Czapski, Venclova, Woroszylski, Giedroyc, powtórnie Venclova i jeszcze raz Miłosz... Wychowany w cieniu tego pantheonu, najdalszy jestem od kwestionowania jego wielkości. Jednakże z perspektywy dwudziestu, trzydziestu lat można zgodzić się, że ta plejada nie obejmuje wszystkiego, co działo się wówczas w niezależnej kulturze polskiej. „Gdyby Rosja została założona przez Annę Achmatową, gdyby Mandelstam był prawodawcą” – wdychał półzartem Adam Zagajewski w jednym ze swych wierszy. Chwilami wydaje się, że Gorbaniewska opisuje Polskę, której Giedroyc był prezydentem, a Miłosz prawodawcą – i nie zauważa już innych jej obszarów. Co, paradoksalnie, stanowi jeszcze jeden dowód na potęgę oddziaływania „Kultury” i „Zeszytów Literackich”. ◉